

# 2009



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

## NASI BOHATEROWIE

# 1939



„Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną [...] Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor.” – odpowiedział na niemieckie żądania wobec Polski minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Józef Beck w maju 1939 r. Reprezentował pokolenie, które po ponad wiekowej niewoli, przed zaledwie 20 laty wywalczyło zbrojnie niepodległość i mimo licznych konfliktów, sporów, potrafiło przekazać jej wartość oraz szacunek do własnego narodu i państwa następnej generacji.

Zaledwie kilkanaście miesięcy wcześniej Niemcy bezkarnie dokonały przyłączenia Austrii do III Rzeszy, a w paryskim socjalistycznym dzienniku Marcel Déat pytał: „Czy musimy umierać za Gdańsk?”. Wkrótce w Monachium – realizując politykę kolejnych ustępstw wobec Hitlera oraz „pokoju za wszelką cenę” – Wielka Brytania, Francja w porozumieniu z Włochami oraz Niemcami zgodziły się oddać tym ostatnim należącą do Czechosłowacji część Sudetów. Ministrowi spraw zagranicznych Czechosłowacji Kamilowi Kroftowi pozostało tylko nazajutrz zaakceptować tę decyzję słowami: „W imieniu prezydenta i rządu deklaruje, że poddajemy się decyzji, do której doszło w Monachium bez nas i przeciw nam” (katastrofalne skutki takiej polityki Polsce przyszło poznać siedem lat później po konferencji w Jałcie, niestety monachijskie doświadczenia – „zachowania pokoju i spokoju” kosztem słabszych i mniejszych państw niczego Zachodu nie nauczyły). Taki wyraz miała wtedy europejska solidarność, czego wkrótce doświadczyć miała także Polska.

W niespełna rok po Monachium, 1 września 1939 r. Polska została zaatakowana z zachodu przez nazistowskie Niemcy i 17 dni później przez Związek Sowiecki, co było konsekwencją podpisania w Moskwie paktu Ribbentrop-Mołotow, ustalającego w tajnym protokole faktycznie kolejny rozbiór Rzeczypospolitej. Do walki z wielokrotnie silniejszymi agresorami stanęło Wojsko Polskie. Jego żołnierze, oficerowie i generałowie – wywodzący się z różnych środowisk, grup społecznych – dowiedli jak bezcenną rzeczą jest honor, płacąc często za to swym życiem.

Wybraliśmy garstkę z nich, aby w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej pokazać ich bohaterstwo. Jednocześnie pragniemy przypomnieć wojnę obronną 1939 r. – fragment naszej historii, z której możemy być dumni – gdyż jako pierwsi stawiliśmy opór totalitarnym potęgom nazistowskim Niemcom i komunistycznemu Związkowi Sowieckiemu.

Dzisiejsza wolna Polska – niemal rówieśniczka II Rzeczypospolitej – powstała po latach komunistycznego zniewolenia. Jednakże od 1989 r. najbardziej wpływowe elity opiniotwórcze, zamiast odbudowywać zerwaną przez PRL tożsamość narodową, odwróciły się od swej historii, od patriotyzmu, wyznając przez lata przekonanie, że wiedza o przeszłości jest nam niepotrzebna, wręcz przeszkadza w modernizacji kraju i może być jedynie przyczyną konfliktów. Pamięć o odwadze i honorze zastąpiono szyderstwem i kpiną. Jednak już od kilku lat – przełomem stało się otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego w 60. rocznicę jego wybuchu – następują stopniowe i pozytywne zmiany w świadomości historycznej Polaków.

Na razie jednak wojna polska 1939 r. jest bardziej inspirująca dla zachodnich piosenkarzy śpiewających o bohaterstwie żołnierzy kapitana Władysława Raginisa pod Wizną, niż rodzimych twórców, dla których ciekawszym tematem jest brak szacunku wobec narodowej tożsamości.

Dzieje przedstawionych w kalendarzu postaci mogą stać się tematem niejednego filmu czy powieści. Pamięć jest potrzebna nie tylko nam, ale i Europie oraz światu, dla którego znacznej części, II wojna światowa toczyła się w latach 1941-1945. Czas przywrócić prawdę o Wrześniu 1939 nie tylko Polakom, ale także Europie, pokazując iż „Poland-first to fight” (Polska pierwsza do walki), tym bardziej, że wielu z uczestników tych wydarzeń odchodzi już na wieczną wartę. Niech ten kalendarz będzie hołdem Instytutu Pamięci Narodowej dla nich wszystkich.

**Janusz Kurtyka**  
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej





**Płk Kazimierz Mastalerz (1894–1939);**  
dowódca 18. Pułku Ułanów Pomorskich, którego  
szwadrony przeprowadziły 1 września 1939 r.  
pod Krojantami pierwszą szarżę kawaleryjską  
II wojny światowej. W starciu tym poległ pułkownik  
Mastalerz, który wraz z oficerami swojego sztabu  
ruszył na pomoc ostrzeliwanym żołnierzom.

## STYCZEŃ

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
			<b>1</b>	2	3	<b>4</b>
5	6	7	8	9	10	<b>11</b>
12	13	14	15	16	17	<b>18</b>
19	20	21	22	23	24	<b>25</b>
26	27	28	29	30	31	

## Pierwsza szarża II wojny światowej

**W**izerunek polskiego kawalerzysty szarżującego z szabłą w dłoni na niemiecki czołg był dziełem nazistowskiej propagandy. W 1939 r. miał obniżyć morale polskiego społeczeństwa, a także przekonać Zachód, że polski sojusznik jest zbyt słaby, by angażować się militarnie po jego stronie. Po wojnie kłamstwo to powtarzała robotniczo-chłopska propaganda, która ośmieszała „pańską” II Rzeczpospolitą, wykpiwając ułańskie fanaberie „klas panujących”.

Tymczasem rzeczywistość różniła się od wytworów politycznej propagandy. Polska kawaleria, która wedle założeń miała poruszać się konno, a walczyć w szyku pieszym, była de facto szybko przemieszczającym się oddziałem piechoty. W czasie całej kampanii wrześniowej wykonano jedynie kilkanaście szarż. Nigdy nie wydano rozkazu o konnym ataku na jednostki pancerne. Do takich starć dochodziło tylko w wyjątkowych okolicznościach: kiedy niemieckiej piechocie nadchodziły z pomocą pojazdy opancerzone lub gdy w momencie ataku jednostek pancernych na kawalerię jedyną szansą odwrotu było szybkie przebiecie się przez linię wroga. I chociaż działania kawalerii miały wielokrotnie znamiona dramatyzmu, to nigdy nie były one aktem samobójczej desperacji. Polska kawaleria

pancernych III Rzeszy. Główne zadanie korpusu Guderiana, jak sam pisał: „polegało na tym, aby przejść między Sepólnem Krajeńskim (na prawo) i Chojnicami (na lewo) i sforsować Brdę, szybko wyjść na Wisłę i odciąć oraz zniszczyć związki polskie stojące w tzw. polskim korytarzu”.

1 września po przekroczeniu granicy siły 20. Dywizji ruszyły w kierunku Chojnic, gdzie na północ od miasta oraz w samym mieście nastąpiła walka z Oddziałem Wydzielonym „Chojnice”. Mimo bohaterskiej postawy obrońców nie udało się utrzymać pierwszej linii obrony, którą opuszczono około godziny 14.00. W obliczu przeważających sił niemieckich dowódca Grupy Operacyjnej „Czersk”, gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki, nakazał odwrót w kierunku Rytle. Wobec zagrożenia pościgiem, dowódca 18. Pułku Ułanów otrzymał rozkaz rozpoznania i opóźnienia pochodu jednostek niemieckich kierujących się ku wsi Krojanty, w celu umożliwienia zorganizowanego odwrotu jednostek piechoty z „kotła chojnickiego”.

Podczas wykonywania manewru na skrzydle niemieckiej 20. Dywizji, kawaleria napotkała niemiecki batalion piechoty będący w trakcie postoju. W tak sprzyjających okolicznościach, płk Mastalerz podjął decyzję o przeprowadzeniu

linię wroga. Manewr ten przeprowadził już mjr Matecki, gdyż dowódca pułku poległ idąc na pomoc ostrzelanym żołnierzom.

W wyniku szarży pułk poniósł ciężkie straty. Oprócz dowódcy płk. Mastalerza, zginęło 25 ułanów, a 50 zostało rannych, co stanowiło jedną trzecią siły bojowej obu szwadronów biorących udział w walce. Liczba zabitych i rannych po stronie niemieckiej pozostaje nieznana.

Pułkownik Mastalerz wykonał rozkaz, który – jak sam stwierdził – był niemożliwy do wykonania. Pochód 20. Dywizji został wstrzymany na tyle, aby umożliwić odwrót jednostkom polskiej piechoty. Nie należy też zapominać o psychologicznym efekcie starcia pod Krojantami. Zanim stworzono karykaturalny obraz ułanów z lancami przeciw czołgom, szybkość i nieprzewidywalność ataku polskiej kawalerii robiła silne wrażenie zarówno na zwykłych żołnierzach, jak i oficerach niemieckich. Wspomina o tym w swoich pamiętnikach Guderian: „Zastałem ludzi z mego sztabu w hełmach bojowych, w trakcie ustawiania działka przeciwpancernego na stanowisku bojowym. Na moje pytanie, co ich do tego skłoniło, otrzymałem odpowiedź, że w każdej chwili pojawić się może polska kawaleria rozpoczynająca natarcie”.



Pułkownik Kazimierz Mastalerz (po lewej) podczas marszu, 1939 r.

uległa niemieckim czołgom, jak niemal cała ówczesna Europa. W nierównej walce wykazując się niespotykaną odwagą, męstwem i poświęceniem, ułani zapisali ostatnią kartę w dziejach europejskiej tradycji rycerskiej.

Szarża pod Krojantami była pierwszą szarżą kawaleryjską II wojny światowej i niemal symbolicznym stał się fakt, że naprzeciw żołnierzom 18. Pułku Ułanów Pomorskich płk. Kazimierza Mastalerza stanęły jednostki 20. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej należącej do XIX Korpusu Pancernego gen. Heinza Guderiana – bohatera wojsk

ataku. Zrezygnowano z szyku pieszego na rzecz szybkiego ataku kawaleryjskiego.

Na niespodziewających się niczego Niemców ruszyły dwa szwadrony kawalerii, łącznie ponad 200 kawalerzystów. Padły pierwsze strzały skierowane w stronę ułanów. Szarża nabrała rozpędu i niemiecka piechota uciekała w pośpiechu. Jednak w jednej chwili perspektywa sukcesu rozwiła się. Na drodze prowadzącej do Chojnic pojawiły się niemieckie jednostki pancerne, które rozpoczęły ostrzał rozpedzonej szarży. W tej sytuacji jedyną możliwą formą odwrotu było przejście przez wysuniętą w pole

Podczas całej kampanii wrześniowej jednostki polskiej kawalerii wykonały jedynie kilkanaście szarż, w pozostałych przypadkach spełniając rolę oddziałów piechoty. W szyku konnym atakowano jeszcze m.in. pod Kałuszynem, Maliszewem, Krasnobrodem, Morańcami oraz pod Wólką Węglową, gdzie ułani 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich otworzyli drogę do Warszawy polskiej piechocie wycofującej się po bitwie nad Bzurą.





**Ppłk Leopold Pamuła (1898–1940);**  
zastępca dowódcy Brygady Pościgowej

W pierwszym dniu kampanii wrześniowej, w trakcie  
nierównej walki z trzema niemieckimi myśliwcami,  
po zestrzeleniu jednego, staranował własną maszyną  
samolot przeciwnika.

## LUTY

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
2	3	4	5	6	7	1
9	10	11	12	13	14	8
16	17	18	19	20	21	15
23	24	25	26	27	28	22

## Warszawska Brygada Pościgowa

Zadaniem Brygady Pościgowej – dwóch dywizjonów o sile pięciu eskadr, a zatem 83 znakomicie wyszkolonych pilotów i 50 samolotów myśliwskich (głównie PZL P-7 oraz PZL P-11) – było ochrona Warszawy przed bezpośrednim zagrożeniem ze strony Luftwaffe. Stolicę dzieliło od ówczesnej granicy z III Rzeszą w Prusach Wschodnich tylko 140 kilometrów, więc dotarcie nad miasto zabierało niemieckim bombowcom zaledwie 25 minut. Zabezpieczenie centrum obronnego i administracyjnego kraju miało w sytuacji wojny szczególne znaczenie. Polskie lotnictwo musiało wkraczać do walki z nadlatującymi samolotami wroga na przestrzeni rozciągającej się poza pasem ochronnym artylerii. Dowodzenie elitarną jednostką powierzono płk. Stefanowi Pawlikowskiemu i pptk. Leopoldowi Pamule, jako jego zastępcy.

We wrześniu 1939 r., kiedy na jeden polski samolot przypadało pięć maszyn Luftwaffe, trwała jeszcze wymiana uzbrojenia: dywizjony bombowe

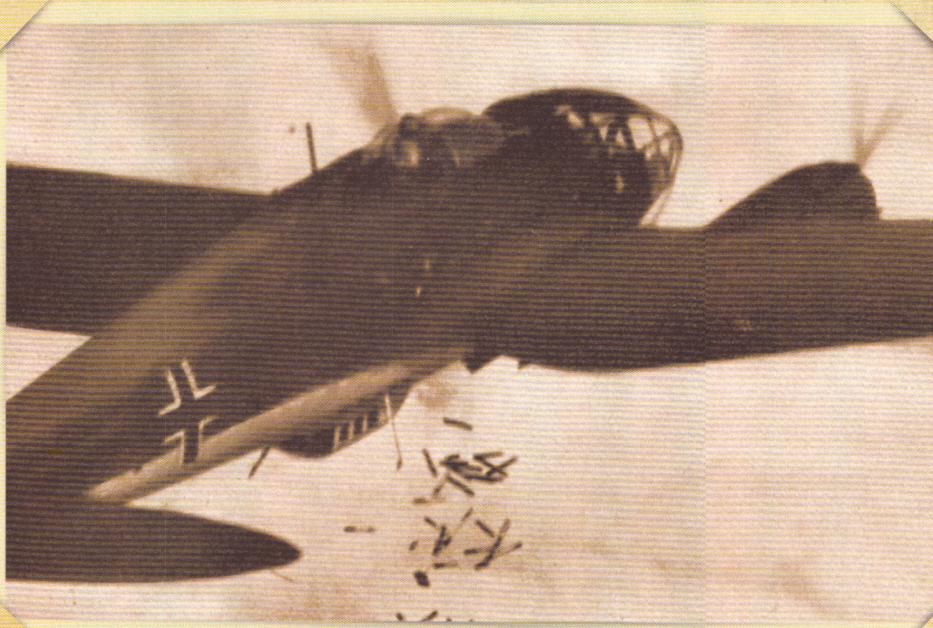
nad polami poza Warszawą. Myśliwce polskie były w stanie walczyć z niemieckimi tylko dzięki znakomitemu wyszkoleniu i, legendarnemu już wówczas męstwu pilotów, którzy w pierwszym dniu wojny stracili piętnaście maszyn, uszkodzając dziesięć następnych. Straty strony polskiej: dziesięć samolotów zestrzelonych i dwadzieścia cztery uszkodzone, były równie dotkliwe. Niemieckie lotnictwo nadal dysponowało ogromną przewagą liczebną. Wieczorem sytuacja przedstawiała się dramatycznie: w razie nagłej potrzeby wystartować mogło tylko kilkanaście polskich maszyn, reszta wymagała szybkiej naprawy.

Tego właśnie dnia miała miejsce niezwykła bitwa powietrzna, która przeszła do historii polskiego lotnictwa. Jeden z lotników 114. Eskadry wylądował w Poniatowie po amunicję. W tym momencie Leopold Pamuła dostrzegł na niebie kilka niemieckich samolotów zmierzających nad stolicę. Wskoczył do samolotu i błyskawicznie poderwał go

wschód. Opatrunki na poparzoną ciele zmieniali mu w drodze lekarze ze szpitali w Lublinie i Łucku. 19 września na rozkaz gen. Stanisława Ujejskiego przekroczył w Kutach granicę rumuńską.

Brygada Pościgowa walczyła nad Warszawą do 6 września. W tym czasie jej lotnicy zestrzelili około 50 maszyn nieprzyjaciela, uszkodzając 20 następnych. Sami stracili 33 samoloty: 10 zostało zniszczonych, 23 były uszkodzone. Po 6 września Brygadę przeniesiono w okolice Lublina; w kolejnych dniach towarzyszyła ona cofającym się jednostkom polskim. 18 września 1939 r. podjęto decyzję o jej ewakuacji z kraju.

Wielu pilotów Brygady dotarło do nowo formowanych jednostek polskich we Francji, a potem w Anglii. To oni tworzyli trzon słynnego Dywizjonu 303. W Wielkiej Brytanii skierowano Leopolda Pamulę do Blackpool, miejscowości nad Morzem Irlandzkim, gdzie od lata 1940 r. mieściła się baza Polskich Sił Powietrznych. Skończył już czterdzieści



Niemiecki Heinkel – 111 zrzucający bomby nad Warszawą

otrzymały nowoczesne „Łosie”, a myśliwskie czekały na dobrze uzbrojone, osiągające wielkie prędkości myśliwce typu „Jastrząb”. Przemysł nie zdołał ich jednak wyprodukować, podobnie jak serii samolotów obserwacyjnych „Mewa”. Nad projektem samolotu pościgowego „Wilk” wciąż jeszcze pracowali inżynierowie.

Wojenny chrzest Brygady Pościgowej, stacjonującej na polowych lotniskach w Poniatowie i Zielonkach na północ od Warszawy, nastąpił w pierwszym dniu wojny. Tego dnia samoloty 230 razy stawiały czoła bombowcom niemieckim, zmuszając je wielokrotnie do zrzucenia ładunków

w powietrzu. Zanim trzy Messerschmitty zdążyły go zaatakować, zmusił bombowiec Heinkel do ucieczki i zrzucenia ładunku na pola. W nierównym pojedynku zestrzelił jednego Messerschmitta i – trafiony serią z karabinu maszynowego – sam stanął w obliczu śmierci. Staranował wówczas własnym samolotem maszynę przeciwnika, porywając ją wraz z sobą ku ziemi. W ostatniej chwili zdążył jednak wyskoczyć na spadochronie z płonącego myśliwca, czym uratował własne życie.

Ciężko ranny, przewieziony do szpitala w Warszawie, już po paru dniach wyruszył za kierownicą swojego samochodu na południowy

lat, więc – zgodnie z regulaminem RAF – nie wolno mu było latać nawet za sterami bombowców. Zapewniono go jednak, że będzie na prawach wyjątku dowodził polskim dywizjonem myśliwskim. Nie zdążył objąć żadnej funkcji. Zakażony posocznicą zmarł w 1940 r. w jednym z londyńskich szpitali.





Szkola Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej,  
pierwszy z prawej kpt. Władysław Raginis

**Kpt. Władysław Raginis (1908–1939);**  
oficer Korpusu Ochrony Pogranicza,  
wykładowca Szkoły Podchorążych  
w Ostrowi Mazowieckiej. We wrześniu 1939 r.  
bohaterski dowódca odcinka obrony „Wizna”  
nad Narwią (tzw. polskich Termopil), gdzie  
przez ponad dwie doby polscy żołnierze  
zatrzymywali czterdziestokrotnie liczniejsze  
oddziały niemieckie.

## MARZEC

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

**S**podziewając się niemieckiego natarcia z terenu Prus Wschodnich, już w kwietniu 1939 r. rozpoczęto budowę umocnień obronnych na odcinku Narwi i Biebrzy, gdzie we wrześniu 1939 r. walczyć miała Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego. W ich skład wchodził odcinek obrony „Wizna”, na którym wybudowano sześć ciężkich i sześć średnich schronów bojowych zamykających drogi z Łomży do Białegostoku oraz z Zambrowa do Osowca. System umocnień uzupełniały prowizoryczne zapory przeciwczołgowe oraz stanowiska polowe dla piechoty.

W sierpniu 1939 r. do obsadzenia schronów wyznaczona została 3. kompania batalionu ciężkich karabinów maszynowych Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) „Sarny” dowodzona przez kpt. Władysława Raginisa. 2 września 1939 r., już po rozpoczęciu działań wojennych, objął on formalnie dowodzenie nad całym odcinkiem, którego siły liczyły wówczas 20 oficerów i 700 szeregowców, uzbrojonych w 6 dział, 24 cekaemy, 18 erkaemów i 2 karabiny przeciwpancerne. Warto zaznaczyć, że budowa schronów nie została ukończona, w części z nich nie zamontowano kopuł pancernych, wielu nie zamaskowano, dzięki czemu dowództwo

Do tego dochodziła oczywiście przewaga w artylerii oraz wsparcie lotnicze, na jakie mogli liczyć wyłącznie Niemcy. Wydaje się, że żołnierze polscy już od pierwszych chwil wiedzieli o przytłaczającej przewadze wroga. Stąd też dla wzmocnienia ducha walki kpt. Raginis wraz z dowódcą artylerii por. Stanisławem Brykalskim złożyli przysięgę, że żywi nie opuszczą powierzonych im pozycji obronnych.

8 września Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski umocnień pod Wizną, który tylko w nieznacznym stopniu naruszył polski system obrony. Następnego dnia gen. Guderian objął osobiste dowództwo nad siłami Wehrmachtu. Uznał zatrzymanie marszu całego korpusu pancernego przez kilka schronów bojowych, za wymagającą rehabilitacji kompromitację własną oraz żołnierzy. Naciągnęło również lotnictwo bombowe. Polskie straty w piekło huraganowego ostrzału, jakie rozpętało się 9 września, były wysokie – poległ prawie wszyscy obrońcy, także raniomy śmiertelnie odłamkiem por. Brykalski. Po południu natarcie niemieckie, poprzedzone długą kanonadą artyleryjską, przedarło się na odcinku północnym.

W tym samym czasie prowadzono atak na odcinku południowym, gdzie obroną dowodził osobiście kpt. Raginis. Niemcy, wsparci czołgami, przez większość

dwudziestu sześciu ludzi stale się pogarszał, broni maszynowej już nie było... Zdecydowałem się poddać obiekt”. Część schronów kontynuowała jednak walkę do samego końca. Świadectwem tego są także wspomnienia biorących udział w szturmie żołnierzy niemieckich. Warto zacytować obszerny fragment dotyczący zdobycia jednego z polskich schronów: „Twardzi obrońcy polscy nie chcieli w żadnym wypadku zaprzestać walki i nasz oddział został ponownie zasypywany pociskami z broni maszynowej. Mimo to drugi saper podczołgał się do strzelnicy karabinu maszynowego – eksplodował ładunek wybuchowy i karabin zamikł. Próba wtargnięcia do schronu spełzła jednak na niczym, ponieważ kopuła była nadal nie uszkodzona, a z niej polski karabin maszynowy trzymał nas dalej pod ogniem. [...] Jeden z saperów ukrył się za wieżyczką czołgu, który wjechał na ścianę schronu. Dwa karabiny maszynowe, które dotychczas prowadziły szaleńczy ogień, zostały zniszczone. Ale i teraz Polacy nie poddali się [...]. Jeden z saperów wyszedł ponownie na schron i wrzucił przez strzelnicę kopuły kilka granatów ręcznych. Dopiero w ten sposób został skutecznie złamany opór Polaków. W schronie znaleźliśmy siedmiu zabitych”.

Rankiem 10 września sytuacja Polaków była beznadziejna. Ostatkiem sił bronił się schron



Pozostałości jednego ze schronów pod Wizną

niemieckie doskonale znano ich lokalizację jeszcze przed wybuchem wojny.

Dopiero 7 września pod Wizną pojawiły się pododdziały niemieckiej 10. Dywizji Pancerniej, które podjęły próbę przebicia się w kierunku Brześcia. Następnego dnia wzmocnione zostały całym XIX Korpusem Pancernym gen. Heinza Guderiana, złożonym łącznie z dwóch dywizji pancernych, dywizji piechoty zmotoryzowanej oraz brygady fortecznej. Szacuje się, że siły niemieckie wynosiły pod Wizną 160 czołgów i ponad 32 000 żołnierzy.

dnia nie mogli sforsować polskich umocnień. Udało im się to dopiero wieczorem, przy dużych stratach własnych. Nieprzyjacielskie czołgi wtargnęły w głąb polskiej obrony, otwierając sobie drogę do Tykocina i Zambrowa.

Nocą 9 września bronili się już tylko pojedyncze schrony. Jak wspominał dowódca jednego z nich kpt. Wacław Schmidt: „Do godziny 18 nieprzyjaciół uszkodził wszystką broń maszynową w obiekcie, raniąc ciężko mnie i pięciu szeregowców. Stan rannych w jednej zupełnie ciemnej izbie wśród stłoczonych

dowodzony przez ciężko rannego kpt. Raginisa. Uznawszy, że chwila krytyczna nadeszła, rozkazał osłepionej i ogluszonej załodze, by wyszła ze schronu. Kiedy wszyscy żywi byli już na zewnątrz, rozległ się huk granatu. To kapitan, wierny przysiędze, odebrał sobie życie.

Większość obrońców poległa. Do niewoli niemieckiej dostało się zaledwie siedemdziesięciu polskich żołnierzy. Około południa walki ustały. XIX Korpus Pancerny gen. Guderiana skierował się na Brześć.





Od lewej: ppłk dypl. Kazimierz Dworak, ppłk dypl. Stanisław Maczek, rtm. Ludwik Ferenstein, mjr. Franciszek Ścibirski, 1938

**Gen. broni Stanisław Maczek (1892–1994);**  
jeden z najwybitniejszych dowódców wojsk pancernych w historii Polski. Uczestnik obrony Lwowa (1918–1919) i wojny polsko-bolszewickiej. W kampanii wrześniowej dowodził 10. Brygadą Kawalerii Zmotoryzowanej, a następnie kolejno odtwarzanymi polskimi jednostkami pancernymi we Francji i w Anglii. W trakcie walk na froncie zachodnim w 1944 r. wstąpił się jako dowódca 1. Dywizji Pancernej m.in. w bitwie pod Falaise.

## KWIECIEŃ

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30			

## Na pancernym szlaku

Najważniejszym elementem nowatorskiej taktyki wojennej III Rzeszy było zrewolucjonizowanie podejścia do broni pancerniej. Czołgi i inne pojazdy opancerzone nie miały być jedynie wsparciem dla posuwającej się naprzód piechoty, lecz samodzielnymi jednostkami operacyjnymi. Współdziałanie lotnictwa, broni pancerniej oraz piechoty stanowiło istotę niemieckiej wojny błyskawicznej. Niestety polskie dowództwo nie interesowało się nowoczesnym zastosowaniem broni pancerniej, która na froncie miała raczej odgrywać rolę rozpoznawczą lub wspomagającą wobec działań piechoty. W drugiej połowie lat 30. sytuacja jednak zaczęła ulegać zmianie. Rozpoczęto tworzenie brygad zmotoryzowanych, co było krokiem w kierunku organizacji samodzielnych jednostek operacyjnych zdolnych sprostać wymogom nowoczesnej wojny. W 1937 r. utworzono 10. Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej, natomiast Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową zaczęto formować dopiero latem 1939 r. Przeciwno Polsce strona niemiecka wystawiła 2600 czołgów oraz 600 samochodów pancernych. Takiej sile wojsko polskie mogło przeciwstawić we wrześniu 1939 r. jedynie 313 czołgów lekkich, 574 czołgi rozpoznawcze (tzw. tankietki) i 100 samochodów pancernych. Pod względem broni pancerniej II Rzeczpospolita

Pierwszego dnia wojny gen. Antoni Szyling skierował całą 10. Brygadę w rejon Chabówka–Wysoka, gdzie już następnego dnia stoczono ciężkie walki o wzgórze Wysoka odpierając trzy kolejne natarcia 2. Dywizji Pancerniej. Mimo sukcesu, wskutek ciężkiej sytuacji Armii „Kraków”, jednostka płk. Maczka musiała opuścić pozycję. W następnych dniach Brygada broniła dostępu do obszaru Myślenice–Dobczyce, walczone m.in. pod Jordanowem, w okolicach wsi Naprawa i pod Mszaną Dolną. Od 4 września oddziały dowodzone przez Maczka włączono w skład Grupy Operacyjnej „Boruta”, w ramach której miały za zadanie osłaniać południowe skrzydło i tyły Grupy. Działania 10. Brygady skutecznie opóźniły pochód w głąb kraju niemieckiego XXII Korpusu wspieranego przez lotnictwo, który poruszał się w tym czasie z przeciętną prędkością zaledwie 7–10 kilometrów dziennie. Polskie jednostki skutecznie hamowały impet uderzenia, jednak nie były w stanie powstrzymać wejścia Niemców do Tymbarku ani odbić Myślenic.

Po kilkudniowej zaciętej walce w obronie rejonu myślenickiego 10. Brygada wycofała się na wschód, gdzie nadal walczyła pod Wiśniczem i Bochnią z posuwającymi się naprzód dywizjami niemieckimi (2. Dywizja Pancerna i 4. Dywizja Lekka). W sytuacji

którą stanowił jedynie dywizjon rozpoznawczy. Płk Maczek szybko podjął decyzję o poprowadzeniu kompanii „tankietek” kontrataku, który – jak pisze mjr Franciszek Skibiński: „bił w skrzydło Niemców atakujących Albigową i związanych czołową walką z dywizjonem rozpoznawczym [...]. Rezultat kontrataku przeszedł najśmielsze oczekiwania. Niemcy zostali zaskoczeni w najbardziej absolutny sposób [...] nieprzyjaciel rozpoczął pośpieszny odwrót”. Starcie to było jednym z niewielu sukcesów czołgów rozpoznawczych w bezpośredniej walce z czołgami niemieckimi.

W dalszym okresie Brygada towarzyszyła jednostkom polskim cofającym się na wschód, biorąc udział m.in. w obronie Lwowa. Wobec agresji sowieckiej na Polskę z 17 września skierowano ocalałe jednostki w kierunku granicy z Węgrami. 19 września Brygada (około 1,5 tys. żołnierzy), jako jedyna polska jednostka w zwartym szyku przekroczyła granicę z Węgrami, gdzie ją internowano.

Pułkownik Maczek przedostał się do Francji, gdzie stanął na czele ośrodka szkoleniowego w Coëtquidan; awansowany na stopień generała brygady dowodził 10. Brygadą Kawalerii Pancerniej walcząc na froncie w Szampanii. Po klęsce Francji przedostał się do Szkocji (przez Marsylię, Tunis, Maroko i Gibraltar), gdzie kierował odtworzoną



Czołg rozpoznawczy TK-3 ze składu 10. Brygady Kawalerii, w miejscowości Podspady w Tatrach, 27 listopada 1938 r.

zajmowała siódme miejsce na świecie, jednak dysproporcja pomiędzy czołową listą, Sowietami i III Rzeszą a Polską, była ogromna.

Mimo znacznej przewagi niemieckiej w broni pancerniej, która zadecydowała o przebiegu kampanii wrześniowej, polskie jednostki pancerne podejmowały walkę. Przy znacznych stratach realizowały wyznaczone im zadania operacyjne. Jednym z chlubnych przykładów są działania, wchodzącej w skład odwodu Armii „Kraków”, 10. Brygady dowodzonej przez płk. Stanisława Maczka.

niemożliwości uzupełnienia paliwa (Niemcy zbombardowali składy w Bochni) podjęto decyzję o skierowaniu Brygady do wschodniej Małopolski, gdzie weszła w skład odwodu nowoutworzonej Armii „Małopolska” i ubezpieczała przygotowania obrony na linii Sanu w obszarze Rzeszów–Przemyśl–Jarosław. W tym czasie pułkownik Maczek organizował kolejno obronę Rzeszowa (8 września), a następnie Łańcuta (9 września). Warto tu wspomnieć o jednym z wielu bojów pod Albigową. Broniący Łańcuta 10. Pułk Strzelców Konnych został zagrożony atakiem na południową osłonę,

10. Brygadą Kawalerii Pancerniej, na bazie której w lutym 1942 r. utworzono 1. Dywizję Pancerną. W 1944 r. po inwazji w Normandii 1. Dywizja walczyła wraz z aliantami na froncie zachodnim. Prowadził swoje jednostki w bitwie pod Falaise, wyzwolił m.in.: Ypres, Gandawę (Belgia) i Brede (Holandia) oraz przyjął kapitulację niemieckiej twierdzy i bazy marynarki wojennej w Wilhelmshaven.

Po wojnie pozbawiony przez komunistyczne władze polskiego obywatelstwa pozostał na emigracji. Zmarł w 1994 r. w wieku 102 lat.





**Gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba (1886–1947);**  
jeden z najlepszych polskich oficerów sztabowych.  
W czasie wojny obronnej 1939 r. dowodził Armią  
„Poznań” oraz połączonymi Armiami „Poznań”  
i „Pomorze” w bitwie nad Bzurą – największym  
i decydującym starciu z wojskami niemieckimi  
w kampanii wrześniowej.

## MAJ

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

## Bitwa o wszystko

**A**rmia „Poznań” pod dowództwem gen. Kutrzeby nie uczestniczyła w poważniejszych walkach na początku wojny obronnej, bowiem cały impet uderzenia niemieckiego skierowany został na Armię „Łódź” gen. Juliusza Rómmla – od południa i Armię „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego – od północy.

6 września, kiedy stało się oczywiste, że ataku nie uda się odeprzeć na odcinkach przygranicznych, Naczelny Wódz nakazał odwrót na linię Narwi, Wisły i Sanu. Armie „Poznań” i „Pomorze” miały maszerować na Warszawę. 8 września oba ugrupowania znalazły się w rejonie Kutno–Włocławek–Koło, jednocześnie niemiecka 8. i 10. Armia, rozbiwszy Armię „Łódź”, ruszyły od południa na Warszawę, wyprzedzając polskie zgrupowania w drodze ku stolicy.

W celu rozszerzenia pola marszu i uniknięcia blokady przejścia do Warszawy, gen. Kutrzeba zaproponował tzw. „zwrot zaczepny” czyli uderzenie na osłonę 8. Armii. Plan dowódcy Armii „Poznań” został zaakceptowany, a sam Kutrzeba objął dowodzenie całą operacją. Przez trzynaście dni nad Bzurą i w okolicach Warszawy, Armie „Pomorze” i „Poznań” toczyły bitwę z głównymi siłami niemieckiego uderzenia. Atak na lewe skrzydło rozciągniętej 8. Armii zaskoczył przeciwnika. Po dwóch dniach niemiecka 30. Dywizja Piechoty

szybkiej koncentracji sił wroga powstało zagrożenie okrążenia. W nocy z 12 na 13 września przerwano dotychczasową ofensywę i wycofano się na lewy brzeg Bzury. W kolejnych dniach główne siły Armii „Poznań” podjęły marsz w kierunku Sochaczewa i Brochowa, a gen. Bortnowski miał przeprowadzić natarcie osłaniające w rejonie Łowicza. Wojska niemieckie wspierane przez nowo przybyłe dywizje uniemożliwiły jednak wykonanie tych założeń.

16 września część sił polskich bezskutecznie usiłowała wyrwać się z niemieckich kleszczy w kierunku Sochaczewa. 16. Dywizja Piechoty ponownie podjęła desperacką walkę o Łowicz, a na północy ułani gen. Romana Abrahama zmusili 4. Dywizję Pancerną do wycofania się i zajęli przeprawę w Brochowie. Niesprawdzony meldunek o zbliżaniu się jednostek pancernych spowodował jednak, że gen. Bortnowski wstrzymał atakującą na południe od Łowicza 26. Dywizję Piechoty. Wojska niemieckie z wolną zamykały okrążenie na linii Bzury

17 września gen. Kutrzeba wydał rozkaz odwrotu pod Warszawę, drogą pomiędzy Sochaczewem a Witkowicami. Przedsięwzięcie to, opisane przez Kutrzebę, wydawało się przekraczać ludzkie możliwości: „Odwrót znad Bzury, w warunkach prawie zupełnego otoczenia, stał się katastrofą. Około godz. 10 dnia 17 września rozpoczęły się druzgoczący atak lotniczy na nasze przeprawy przez Bzurę. [...]

wojsk rozplywa się. Pozostają jedynie luźne oddziały, które przebijają się na własną rękę”.

Do Modlina dotarła jedynie 25. i 15. Dywizja Piechoty oraz Grupa Operacyjna pod komendą gen. Abrahama. Polskie siły, uzupełnione przez rozproszone oddziały z obu armii, nocą z 19 na 20 września rozpoczęły dramatyczny marsz na południe ku Warszawie. Heroiczną rolę odegrały wówczas oddziały kawalerii, które szarżami pod Dziekanówkiem, Wólką Węglową i Dąbrową torowały, często dosłownie „wyrąbywały”, głównym siłom drogę do stolicy. Pierwsze jednostki wkroczyły do Warszawy 20 września, a w następnych dniach dotaczały do nich inne ocalałe oddziały.

Ostatni akt bitwy nad Bzurą rozegrał się 22 września: 5 tysięcy żołnierzy z 17. Dywizji Piechoty oraz z mniejszych jednostek z Armii „Pomorze” i „Poznań” pod komendą gen. Mikołaja Bołtucia, idąc ku stolicy napotkało silną zapórę niemiecką w Łomiankach Górnych. Gdy skończyła się amunicja, Polacy ruszyli do ataku na bagnety, nie przebili się jednak przez pozycje wroga. Zginęło około 800 żołnierzy, także gen. Bołtuć. Tak zakończyły się dwutygodniowe walki, które przeszły do historii jako bitwa nad Bzurą.

Droga na Warszawę stanęła przed Niemcami otworem. Do 18 września okrążenie miasta zostało zamknięte.



Zniszczony samochód pancerny na pobojowisku w rejonie Bzury

została rozbita, a około tysiąca Niemców trafiło do niewoli. Polskie oddziały przeprowadziły udaną ofensywę w kierunku Ozorkowa i Strykowa.

Tymczasem dowództwo niemieckie, które wcześniej ignorowało zagrożenie, zaczęło szybko wzmacniać siły w tym rejonie. Gen. Blaskowitz wysłał przeciwko nacierającym Polakom całą 8. Armię, a w następnych dniach skierowano do walki główne siły 10. Armii, które musiały odstąpić od szturmów Warszawy. Sytuacja wojsk polskich zaczęła być niebezpieczna; wprawdzie odciągnięto Niemców od ich głównego celu, ale jednocześnie przy tak

Loty obniżono do maksimum, nurkowce pikowały jak na doświadczalnym polu ćwiczeń. Powstało piekło na ziemi. Zniszczono most, zatarasowano brody; kolumny taborowe zbombardowane, broń przeciwlotnicza i część artylerii wybita – oto wynik kilkugodzinnej operacji lotniczej”.

Zaledwie 50 tysięcy ludzi przedarło się do Puszczy Kampinoskiej, zaś 100 tysięcy polskich żołnierzy trafiło do niewoli. Generał wspominał: „Ciągłe w ogniu artylerii i lotnictwa, otrzymawszy znad Bzury ogień karabinów maszynowych, ponosząc fizyczne straty, ulegając stopniowo psychicznemu rozkładowi, grupa

Tadeusz Kutrzeba uczestniczył – jako zastępca dowódcy Armii „Warszawa” – w walkach o stolicę. Po kapitulacji trafił do niemieckiej niewoli. Jak sam zanotował: „Z samolotu, który przyleciał do Warszawy 27 września, a odleciał do Bukaresztu 28 września, nie skorzystał ani generał Rómml, ani ja. Uważaliśmy za swój obowiązek dzielić losy żołnierzy, którym nie byliśmy w stanie dać laurów zwycięstwa”. Uwolniony z obozu dopiero z końcem wojny, zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł w 1947 r.





INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



**Kpt. Jan Grudziński (1907-1940);**  
oficer marynarki wojennej, od połowy września  
1939 r. dowodził okrętem podwodnym ORP „Orzeł”  
prowadząc tę jednostkę przez cały szlak bojowy.  
Na przełomie maja i czerwca 1940 r. zaginął wraz  
z całą załogą w nieznanymi okolicznościach.

## CZERWIEC

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

## Podwodna odyseja „Orła”

**F**lota okrętów podwodnych Rzeczypospolitej liczyła w momencie wybuchu wojny jedynie pięć jednostek. Stacjonowały one w portach na Helu i Oksywiu, skąd strzegły polskich placówek przed atakiem od strony morza.

Trzy z nich, wyprodukowane w latach 1927–1931: „Rys”, „Żbik” i „Wilk” były przestarzałe. Dwa kolejne, „Orzeł” i „Sep”, zbudowane przez holenderskie stocznie w ostatnich przedwojennych latach, reprezentowały znacznie wyższą klasę – szybkie, znakomicie wyposażone i uzbrojone należały do najnowocześniejszych na świecie. W kwietniu 1939 r. przyплыł do Polski nieukończony „Sep”, zatem do walki zdolny był tylko „Orzeł”.

ORP „Orzeł” miał bronić dostępu do Gdyni, patrolując pod dowództwem komandora Henryka Kłockowskiego obszar Zatoki Gdańskiej od Jastarni po ujście Wisły. Do 4 września „Orzeł” nie napotkał wroga, lecz jego rejon był nieustannie kontrolowany przez nieprzyjacielskie lotnictwo. Namierzony 4 września, stał się celem niemieckich bomb głębinowych. W obliczu zagrożenia komandor postanowił opuścić wyznaczoną strefę działania i udać się w kierunku Gotlandii.

W kolejnych dniach września poważna awaria i choroba dowódcy zmusiły załogę do szukania schronienia w porcie państwa neutralnego. Po północy 15 września „Orzeł” dopłynął do stolicy Estonii, Tallina, gdzie stanął na redzie. Komandora Kłockowskiego zastąpił kpt. Jan Grudziński.

międzynarodowemu, pod tajemniczym naciskiem nieznanym nam czynników na lądzie. Koledzy pilnie niszczyli szyfry i dokumenty. Okręt był przycumowany do nabrzeża w basenie wewnętrznym, przy trapie stał estoński wartownik. Z okrętu zerwano polską banderę, skonfiskowano mapy oraz dziennik nawigacyjny, załogę pozbawiono broni, a sam okręt odholowano w głąb portu i rozpoczęto jego rozbijanie”.

Decyzja o ucieczce zapadła błyskawicznie. Polacy przygotowywali się do odpłynięcia, równocześnie utrudniając Estończykom ich pracę przy demontażu uzbrojenia „Orła”. Uszkodzili nawet dźwig, dzięki czemu na okręcie pozostało ostatnich sześć torped. Potajemnie przepiłowano też cumy.

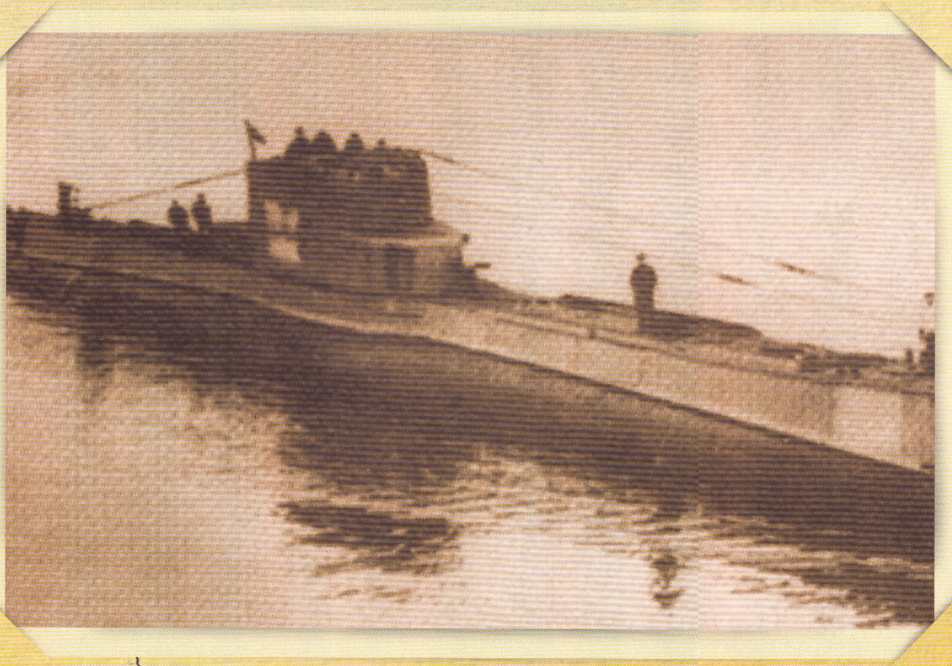
Ryzykowne przedsięwzięcie rozpoczęło w nocy 18 września. Jan Grudziński wspominał później: „Sygnałem akcji miało być przecięcie kabla do oświetlenia z brzegu. Dalej wszystko odbyło się w ciągu jednej minuty. Gdy zgasło światło, obaj wartownicy zostali bez hałasu obezwładnieni, podcięte zawczasu cumy spadły do wody, z hałasem runął trap i „Orzeł” powoli ruszył w kierunku wyjścia”.

Do okrętu od razu zaczęły strzelać estońskie karabiny maszynowe. Najpoważniejsze zagrożenie ORP „Orzeł” miał dopiero przed sobą, bowiem przy wyjściu w morze stacjonowała bateria artyleryjska. Okręt nie mógł zanurzyć się w płytkim kanale portowym, był więc idealnym obiektem ataku.

mielisz, ciągłego zagrożenia ze strony niemieckich statków i samolotów, próbował podejmować akcje zaczepne. Ze względu na stan techniczny okrętu, brak wody pitnej oraz pogarszającą się kondycję załogi, kapitan postanowił jednak przyjąć kurs na Anglię. 7 października okręt minął Ystad, zbliżając się ku cieśninie Sund. Pokonanie płytkiej cieśniny, której brzozy oddalone były od siebie w najwęższym miejscu tylko o cztery kilometry, graniczyło z cudem, zwłaszcza że jednostki niemieckie i duńskie prowadziły w tym rejonie nieustanną obserwację.

Wieczorem 8 października okręt wszedł na obszar Kattegatu. Dopiero nocą dnia następnego wypłynął w kierunku Szkocji, gdzie dotarł 14 października – bez map i innych pomocy nawigacyjnych. Epizod ten, jeden z najbardziej niebezpiecznych podczas wojny na morzu, mógł zakończyć się śmiercią wszystkich marynarzy. Kpt. Grudziński twierdził: „Gdy wreszcie dotarliśmy do Anglii, zupełnie nie mieliśmy na pokładzie słodkiej wody. Mało brakowało, a zginęlibyśmy pod wodą z pragnienia”.

W grudniu, po remoncie „Orła”, kapitanowi Grudzińskiemu i jego załodze zaproponowano ponowne wyjście w morze. Okręt rozpoczął swoją służbę u boku aliantów. Do maja 1940 r. odbył osiem rejsów patrolowych na Morzu Północnym oraz wodach norweskich. W tym samym roku polscy marynarze zatopili zmierzający do Norwegii niemiecki transportowiec „Rio de Janeiro” oraz prawdopodobnie jeden z wrogich trałowców.



ORP „Orzeł”

Planowano przeprowadzenie niezbędnych napraw przed kolejnym wyjściem w morze, jednak władze estońskie podjęły decyzję sprzeczną z prawem międzynarodowym: polską jednostkę internowano. Było to dla marynarzy ogromne zaskoczenie. Kpt. Grudziński opowiadał jesienią 1939 r. dziennikarzom BBC: „Zmęczony całonocną wachtą, świadom bezpieczeństwa w neutralnym porcie, ułożyłem się do snu. Przebudzenie było jednak bardziej niż przykre. Dowiedziałem się, że przycumowano okręt w porcie wojennym, zabrano zamki od dział. Byliśmy internowani wbrew prawu

Los sprzyjał jednak marynarzom, szczęśliwie przepłynęli na wody Zatoki Fińskiej, zaś artyleria nawet nie próbowała ich powstrzymać w obawie przed zniszczeniem w ciemnościach własnych jednostek.

Kpt. Grudziński postanowił – mimo szątkowego jedynie uzbrojenia i braku map nawigacyjnych – pozostać na wodach Bałtyku. Przy ustalaniu kursu posługiwał się planem naszkicowanym przez por. Mokrskiego na podstawie wykazu latarni morskich. W pierwszej dekadzie października „Orzeł” przebywał jeszcze na Bałtyku, gdzie wśród nieoznaczonych na amatorskiej mapie

W swój ostatni patrol na Morzu Północnym ORP „Orzeł” wyruszył 23 maja 1940 r. Do dziś nieznaną są ani losy okrętu, ani okoliczności jego zatopienia. 8 czerwca, trzy dni po terminie powrotu „Orła” do bazy, Brytyjczycy wydali komunikat o jego zaginięciu. ORP „Orzeł” został zatopiony pomiędzy 24 maja a 1 czerwca 1940 r. – prawdopodobnie na skutek wpłynięcia na minę lub w wyniku ataku lotniczego. Wraz z okrętem na dnie spoczął jego dowódca, kapitan Grudziński i 59 osób załogi. Mimo usilnych starań, wraku „Orła” nie odnaleziono.





**Ppłk Narcyz Łopianowski (1898–1984);**  
kawalerzysta, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej,  
a następnie wojny obronnej 1939 r. Wstąpił się  
walkach o Grodno i w bitwie 101. Pułku Ułanów  
z sowieckimi oddziałami pancernymi pod  
Kodziowcami, gdzie jego szwadron zniszczył  
17 czołgów nieprzyjaciela.

## LIPIEC

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

## Sam przeciw Sowietom

**17** września 1939 r. Armia Czerwona, zgodnie z ustaleniami sierpniowego paktu z III Rzeszą, zaatakowała wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej. Tego samego dnia zostały zbombardowane przez lotnictwo sowieckie koszary w Wołkowysku, gdzie formowany był właśnie z rezerwistów 101. Pułk Ułanów wchodzący w skład Grupy Operacyjnej „Wołkowysk”. Nie pozostawiało to żadnych wątpliwości co do intencji Sowietów. Po tym ataku kawalerzyści wyruszyli w kierunku Wilna, jednak szybko okazało się, że wskutek sprzecznych rozkazów dowództwa polskiego, zaniechano obrony tego miasta. Przyczyniła się do tego postawa Naczelnego Wodza, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, który w tzw. dyrektywie ogólnej z 17 września 1939 r. dopuszczał walkę z Sowietami tylko w wypadku natarcia z ich strony lub próby rozbrowienia jednostek polskich. Nie wszyscy dowódcy zastosowali się do tych rozkazów, dzięki czemu możliwa była m.in. obrona Grodna. Tam też udali się polscy żołnierze z GO „Wołkowysk” i 21 września wzięli udział w trwających już walkach z wkraczającymi do miasta oddziałami Armii Czerwonej. W trakcie zaciętego boju, który miał miejsce na ulicach Grodna, po raz pierwszy wyróżnił

Pomimo bohaterskiej obrony zagrożone okrążeniem wojska polskie już 21 września zmuszone zostały do wycofania się z Grodna. Swoje pozycje opuścił również 101. Pułk Ułanów, który w nocy z 21 na 22 września, zatrzymał się na ubezpieczony biwak w okolicach folwarku i wsi Kodziowce, nieopodal miasteczka Sopoćkinie.

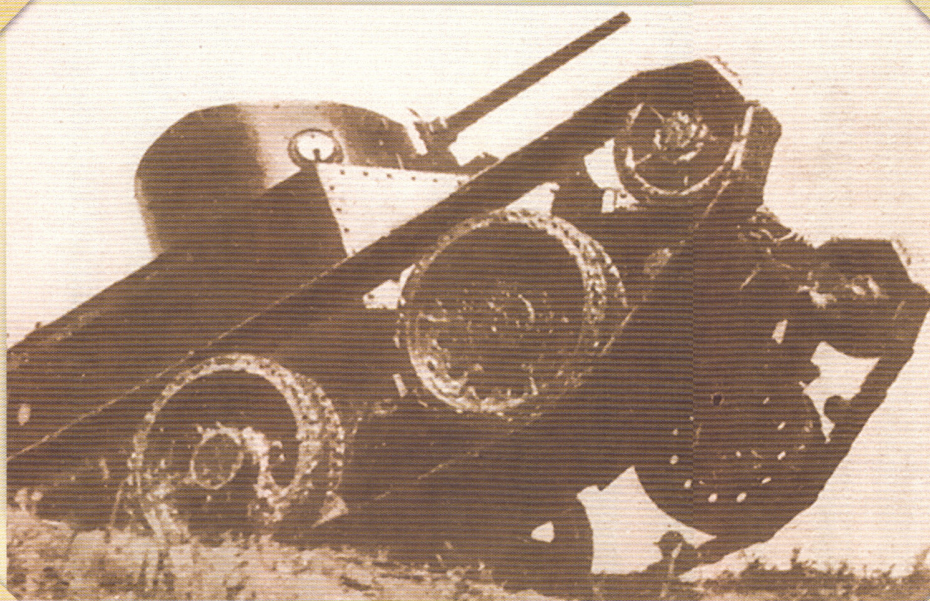
Po północy ułanów poderwało natarcie czołgów sowieckich. Żołnierze ubezpieczający pułk odparli pierwszy atak. Dowódca, mjr Stanisław Żukowski, zdecydował się na kontrnatarcie przy wsparciu dwóch szwadronów pod komendą rtm. Łopianowskiego. Uderzenie sił polskich na pozycje piechoty wroga rozpoczęło się około godziny 4 nad ranem i spotkało się z wyprowadzonym właśnie natarciem sowieckim, wspieranym przez 12 czołgów.

Wywiązała się zażarta bitwa nocna z udziałem kawalerii, czołgów i piechoty. Spośród sił polskich większość żołnierzy skoncentrowano w zabudowaniach wsi Kodziowce, wydzielono także patrole do niszczenia broni pancernej przy pomocy butelek z benzyną i granatów, a więc metodami, które sprawdziły się już podczas walk grodzieńskich. Ostatnimi sztukami amunicji strzelał również karabin przeciwpancerny. O dramatyzmie walk świadczą

się około godziny ósmej rano. W rejonie wsi Kodziowce zniszczono 11, natomiast w okolicy folwarku 6 pojazdów sowieckich. Łącznie straty Armii Czerwonej wyniosły w czasie bitwy 17 czołgów, do czego doliczyć należy kilkuset zabitych i rannych żołnierzy sowieckich. Po stronie polskiej zginęło kilku oficerów, w tym dowódca pułku mjr Stanisław Żukowski, oraz kilkudziesięciu podoficerów i szeregowców. Z 2. Szwadronu, który zatrzymał główne uderzenie wroga, przeżyła tylko połowa żołnierzy.

Bitwa pod Kodziowcami uznawana jest za największe zwycięstwo wojsk polskich w walkach z oddziałami sowieckimi we wrześniu 1939 r. Umożliwiła ona dalszy marsz Grupy Operacyjnej „Wołkowysk”, której dowódca gen. Wacław Przędziecki, zamierzał szczupłymi siłami trzech pułków kawalerii bronić Kanalu Augustowskiego. Ostatecznie jednak już 23 września 1939 r. wydał on rozkaz przekroczenia granicy litewskiej, gdzie większość żołnierzy i oficerów została internowana.

Los ten spotkał również rtm Łopianowskiego, który wprost z obozu dla internowanych trafił w 1940 r. do niewoli sowieckiej. Nakłaniany był w niej przez NKWD do współpracy w grupie



Sowiecki czołg BT-6

się 2. Szwadron 101. Pułku Ułanów rtm. Narcyza Łopianowskiego. Jego dowódca, pochodzący spod Wilna uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., zdołał uszkodzić strzałem z jedyne go posiadanego karabinu przeciwpancernego sowiecki czołg, czym zatrzymał impet natarcia wrogich jednostek. Do pojazdów sowieckich, które według przedwrześniowej propagandy miały być zbudowane z „desek i tektury”, strzelały także m.in. polskie działa przeciwlotnicze i nieliczna pośród obrońców artyleria przeciwpancerna.

słowa rtm. Łopianowskiego, który wspominał: „Żołnierze zachowywali się jak bohaterowie. Nigdy nie zapomnę nazwiska kaprala Choroszuca i ułana Połozanina którzy wskoczyli na czołgi i kolbami własnych karabinów uszkodzili karabiny maszynowe na nieprzyjacielskich czołgach uderzając silnie w wystające lufy”.

Do świtu Sowietci usiłowali przełamać polskie pozycje. Przeprowadzili w tym czasie kilkanaście natarć, po których na polu walki pozostawały tylko dymiące wraki ich czołgów. Starcie zakończyło

oficerów, do której należał m.in. ppłk Zygmunt Berling. Jego postawa była jednak nieugięta, za co z tzw. „willi szczęścia” w Małachówce pod Moskwą ponownie trafił do więzienia. W późniejszych latach służył w armii gen. Andersa, a następnie jako skoczek „cichociemny” walczył w szeregach AK. W sierpniu 1944 r., podczas Powstania Warszawskiego, był dowódcą obrony pododdziału „Sarna” w Śródmieściu. Po 1945 r. przeżywał na emigracji w Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Zmarł w 1984 r. w Vancouver.







**Płk Stanisław Dąbek (1882-1939);**

oficer piechoty Wojska Polskiego, w czasie kampanii wrzesniowej kierował Lądową Obroną Wybrzeża.

W obliczu druzgocącej przewagi przeciwnika utrzymywał niewielki obszar Gdyni i Oksywiu przez 19 dni. Po wyczerpaniu wszystkich możliwości obrony popełnił samobójstwo.

## SIERPIEŃ

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

## Żołnierski honor

**D**owodzone przez płk. Stanisława Dąbka jednostki otrzymały w 1939 r. rozkaz utrzymania Gdyni oraz Oksywia – placówek o decydującym znaczeniu dla ocalenia Helu i regionu – przez 9 dni. Nie do pomyslenia było, by ktokolwiek zdołał w ówczesnych okolicznościach dłużej bronić wybrzeża od strony lądu, tymczasem Stanisław Dąbek walczył ze swoimi żołnierzami przez 19 dni – wbrew niemieckiej przewadze, bez wsparcia, odcięty od głównych polskich sił.

Korpus pancerny gen. Guderiana w pierwszych dniach września przeciął tzw. polski korytarz, odgradzając walczące Wybrzeże od głównych sił Armii „Pomorze”. Do dyspozycji płk. Dąbka było 14 700 niekompletnie uzbrojonych żołnierzy, dywizjon artylerii lekkiej oraz dwa plutony artylerii pozycyjnej. Niemcy przeciwstawili obrońcom 2 zgrupowania: korpus gen. Kaupischa, atakujący

Jednak powolny postęp wrogich wojsk był nieunikniony; jednostki obu niemieckich zgrupowań połączyły się 3 września, przerywając tym samym komunikację między wybrzeżem a resztą kraju. Pierścień wokół Gdyni zaciskał się.

7 września ruszyło zmasowane uderzenie niemieckiej piechoty wspierane przez Luftwaffe oraz pancernik „Schleswig-Holstein”. Wysilek jednak Niemców nie odniósł rezultatów. W nocy Polacy nekali nieprzyjacielskie oddziały, zadając im poważne straty i zmuszając do odwrotu.

Następnego dnia znów dały o sobie znać „Schleswig-Holstein” i lotnictwo bombardujące. Polskie jednostki powoli się wycofywały. 12 września oddały Wejherowo i Władysławowo. Front zbliżył się niebezpiecznie do miasta i bazy na Oksywiu, a polski kontratak nie przełamał niemieckich linii. Dowódca pozbawiony łączności z Półwyspem

przeprowadzonego dnia następnego, nie udało się odzyskać utraconych pozycji. Kolejne odcinki obrony załamywały się. Próbowano jeszcze kontratakować, ale bezskutecznie. Walki trwały do wieczora 19 września 1939 r.

Przed kapitulacją płk Dąbek zdążył połączyć się z dowódcą Obrony Wybrzeża, kontradmirałem Józefem Unrugiem. Złożył mu ostatni meldunek i pożegnał się. Józef Unrug wspominał później: „Zabrakło amunicji, żołnierz jest do ostateczności wyczerpany długą walką z ogromną przewagą. Bez przerwy działające lotnictwo nieprzyjaciela, przed którym nie ma schronienia, demoralizuje resztki naszego wojska”. Pułkownik zapytał admirała: „[...] co ma robić? Odpowiadam mu, że dowodzone przez niego wojska wykonały więcej, aniżeli kiedykolwiek się spodziewałem i że nie ma innego wyjścia, jak się poddać po wyczerpaniu wszystkich sił i możliwości obrony”.



Działo morskie baterii Cimet na Oksywiu

od strony Lęborka i Bytowa siłą 27 600 żołnierzy i 12 000 ludzi gen. Eberharda, nacierających od strony Sopotu.

Od pierwszych chwil wojny obrońcy byli atakowani z wielkim impetem. Pułkownik Marian Porwit pisał: „[...] płk Dąbek docenił, że Gdynia musiała być bronią tak samo jak Warszawa, dlatego cechą charakterystyczną pierwszych dni walk było uporczywe trzymanie się pozycji i szybkie odbijanie utraconego terenu”. Do 7 września żołnierze LOW stoczyli 31 starć, w tym 9 przeciwuderzeń.

Helskim, wziął na siebie odpowiedzialność i w nocy 13 września postanowił poddać Gdynię.

Wojsko wycofało się na Kępę Oksywską, a 14 września do miasta weszli Niemcy. Statki i urządzenia portowe były nienaruszone – zgodnie z rozkazem pułkownika, który chciał uchronić mieszkańców przed zemstą zwycięzców.

Przez dwa dni żołnierze z Oksywia stawiali czoła natarciom przeciwnika. 17 września piechocie nieprzyjaciela, wspieranej z lądu, powietrza i morza, udało się przełamać linię obrony. Mimo ataku

Pułkownik Dąbek otrzymywał w połowym schronie ostatnie dramatyczne meldunki. Ze strzępów informacji wylinał się obraz ostatecznej klęski. Rozkazał zatem zniszczyć centralę telefoniczną i zakończyć walkę. Sam udał się na krawędź Kępy Oksywskiej i strzałem z pistoletu odebrał sobie życie.





**Kmdr por.**

**Zbigniew Przybyszewski (1907–1952);**

artylerzysta, oficer polskiej Marynarki Wojennej na niszczycielach ORP „Burza” i ORP „Błyskawica”.

Podczas obrony polskiego wybrzeża w 1939 r. dowodził XXXI Baterią Artylerii Nadbrzeżnej na Helu, tocząc pojedynki artyleryjskie z pancernikami niemieckimi „Schleswig-Holstein” i „Schlesien”.

## WRZESIEŃ

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30				

**P**lan obrony polskiego Wybrzeża w wrześniu 1939 r. przewidywał przede wszystkim całkowitą blokadę komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodnimi oraz utrzymanie portów wojennych w Gdyni i na Helu. Były to zadania trudne ze względu na techniczną i liczebną przewagę wroga. Atak mógł nastąpić zarówno z zachodu, jak i ze wschodu – względnie z terenu Wolnego Miasta Gdańska, co dodatkowo komplikowało niełatwą sytuację. Niemcom przeciwstawić się miały nad wyraz skromne siły, liczące ok. 17 000 żołnierzy w jednostkach lądowych oraz morskich, pod dowództwem kontradm. Józefa Unruga

XXXI Bateria Artylerii Nadbrzeżnej im. kom. Heliodora Laskowskiego na Helu była nowoczesnym urządzeniem obronnym. Wybudowana w 1935 r., wyposażona w cztery ciężkie działa Boforsa o kalibrze 152,4 mm, raziała wroga na odległość 26 kilometrów. Od 1938 r. komendę nad nią, a także nad XXI Baterią wspomagającą „baterię cypłową”, sprawował kpt. Zbigniew Przybyszewski. Do obu jednostek należał ostrzał wrogich okrętów, a także ochrona Półwyspu Helskiego przed desantem oraz wspieranie, w miarę możliwości, obrony przeciwlotniczej.

Wojnę na wybrzeżu rozpoczął rankiem 1 września 1939 r. pancernik „Schleswig-Holstein” ostrzałem polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Jednocześnie do akcji wkroczyły oddziały Wehrmachtu oraz

prawie dwa dni broniło się jeszcze Oksywie, zamknięte w niemieckim okrążeniu. Po jego klęsce, 19 września, opór stawał już tylko Hel.

Przez cały miesiąc „bateria cypłowa” zmagala się w ciężkich pojedynkach artyleryjskich z dwoma największymi okrętami niemieckimi, pancernikami: „Schleswig-Holstein” i „Schlesien”. Podczas najsilniejszej wymiany ognia 25 września polskie pozycje zostały poważnie uszkodzone pociskami kalibru 280 mm. Ucierpiały dwa stanowiska ogniowe baterii, zginęło kilku polskich marynarzy, nadal jednak rozbrzmiewała kanonada obu ocalałych dział. Polacy trafili najpierw „Schleswig-Holstein”, a chwilę potem „Schlesien”, zmuszając oba pancerniki do odwrotu. Kpt. Przybyszewski kierował ogniem XXXI Baterii z nieostoiętej pozycji, gdzie został ranny. Dopiero po bitwie zszedł z linii ognia i przekazał dowódzenie swojemu zastępcy, kpt. Bohdanowi Mańkowskiemu.

1 października w Sopocie podpisano akt kapitulacji Helu. Nocą, przed oddaniem się w niewolę, żołnierze polscy ukrywali lub niszczyli broń i palili dokumenty. Kpt. Przybyszewski, który 28 września wrócił ze szpitala wbrew zakazom lekarzy, nakazał zniszczyć wszystkie szyfry oraz wymontować lub uszkodzić zamki dział.

Rankiem, 2 października 1939 r., na polskich stanowiskach pojawili się Niemcy. Ten moment zapamiętał jeden z podkomendnych

ale ranny podszedł do nadbrzeża i z rozmachem cisnął broń w morze”.

Dalsze losy Zbigniewa Przybyszewskiego nie różnią się od historii części przedwojennych oficerów Marynarki Wojennej, którzy z obozów jenieckich wracali na Wybrzeże, by służyć w armii Polski „ludowej”. Po uwolnieniu z Oflagu IIC w Woldenbergu, skąd dwukrotnie próbował uciec, przedostał się do Gdyni. W sierpniu 1945 r. rozpoczął czynną służbę. Przez kilka lat pełnił funkcję dowódcy 31. Dywizjonu Artylerii Nadbrzeżnej, a od 1950 r. zajmował stanowisko szefa Wydziału Marynarki Wojennej przy Sztabie Generalnym WP.

16 września 1950 r. został aresztowany wraz z grupą wysokich oficerów marynarki przez Główny Zarząd Informacji – oskarżono ich o szpiegostwo, dywersję i organizowanie spisku w wojsku. 21 lipca 1952 r. zapadły wyroki: Zbigniewa Przybyszewskiego oraz dwóch komandorów, Stanisława Mieszkowskiego i Jerzego Staniewicza, Najwyższy Sąd Wojskowy skazał na śmierć. Wszystkich trzech zamordowano w więzieniu mokotowskim w grudniu 1952 r. Komandorzy: Robert Kasperski, Kazimierz Kraszewski, Wacław Krzywiec i Marian Wojcieszek dostali kary dożywotniego więzienia.

W maju 1956 r. wdowa po Zbigniewie Przybyszewskim dostała od prokuratora generalnego PRL, Mariana Rybickiego list. Członek Komitetu Centralnego partii komunistycznej pisał



Żołnierze garnizonu Hel

niemieckie lotnictwo bombardujące polskie porty w Pucku, Helu i Gdyni. XXXI Bateria włączyła się do walki z niewielkim zapasem amunicji – po 186 pocisków na każde działo. 3 września żołnierze kpt. Przybyszewskiego stoczyli z niszczycielami niemieckimi „Leberecht Maass” oraz „Wolfgang Zenker” pojedynek artyleryjski, zakończony odpłynięciem obu okrętów. 7 września skapitulowała placówka Westerplatte, a tydzień później Niemcy wkroczyli po zaciętych walkach do Gdyni. Przez

kpt. Przybyszewskiego: „Wkrótce nadjechali samochodami niemieccy oficerowie, wysiedli, zbliżyli się do dowódcy, oficer niemiecki zaszalutował i wyjął papierosicę, częstując kapitana papierosem, ten jednak energicznie odmówił, co nam się bardzo podobało. Niemiec zakomenderował z pruską butą – zdać broń! Wtedy kapitan Przybyszewski pobladł i z zaciśniętymi wargami wyszedł z szeregu. Niewprawnie manewrując jedyną zdrową ręką odpiął kordzik. Niemiec wyciągnął po niego rękę,

o bohaterze Września: „Zawiadamiam Obywatelkę, że postępowaniem NSW z dnia 24 kwietnia 1956 postępowanie karne w sprawie męża Obywatelki Zbigniewa Przybyszewskiego, syna Józefa, zostało wznowione. NSW po ponownym rozpatrzeniu sprawy stwierdził niewinność męża Obywatelki i uchylił wyrok NSW z dnia 21 lipca 1952, skazujący go na karę śmierci. Oznacza to całkowitą rehabilitację męża Obywatelki”.



**Gen. bryg.**

**Wilhelm Orlik-Rückemann (1894-1986);**

oficer wojsk pancernych, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej oraz wojny obronnej 1939 r. We wrześniu 1939 r. uratował od rozbicia podległe mu jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza i na ich czele walczył z przeważającymi siłami sowieckimi pod Szackiem i Wytocznem.

## PAŹDZIERNIK

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

**K**orpus Ochrony Pogranicza (KOP) był jednostką elitarną, powołaną w 1924 r. w celu dozoru polskich granic na wschodzie oraz walki z działającymi tam ugrupowaniami komunistycznymi i nacjonalistycznymi. Pomimo, że stanowił formację wojskową podlegał również Ministerstwu Spraw Wewnętrznych współpracując m.in. z Policją Państwową. Z końcem czerwca 1939 r. w szeregach KOP służyło ponad 23 000 żołnierzy, z czego jednak większość została przeniesiona (w postaci pułków i batalionów) do tworzących się właśnie dużych jednostek Wojska Polskiego, mających zatrzymać spodziewaną agresję niemiecką. Polskie założenia operacyjne nie przewidywały wojny na dwóch frontach, stąd we wrześniu 1939 r. wszystkie gotowe do walki oddziały skierowane zostały na zachodnią linię obrony. Na wschodzie pozostały jedynie słabo uzbrojone, rozproszone w strażnicach, nieliczne oddziały KOP, a także ośrodki zapasowe, które z przybywających rezerwistów tworzyć miały zwarte formacje wojskowe.

Atak ZSRS na Polskę z 17 września 1939 r. był zaskoczeniem także dla jednostek KOP, którymi od sierpnia dowodził gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann. Cała uwaga dowódców polskich skupiona była na froncie zachodnim, gdy tymczasem Armia Czerwona wystąpiła przeciw II Rzeczypospolitej

Zbawienną dla posiadających jeszcze sprawność bojową żołnierzy KOP okazała się decyzja gen. Orlika-Rückemanna, który już 18 września rozpoczął koncentrację podległych mu jednostek na zachodnim brzegu rzeki Styr, na południe od Prypeci. Po wojnie wspominał: „Z własnej inicjatywy i zrozumienia obowiązku dowódcy KOP, na własną odpowiedzialność wydałem rozkaz przeciwstawienia się energicznemu wszelkim próbom przekroczenia granicy przez bolszewików”.

21 września powstała improwizowana Grupa KOP, złożona m.in. z batalionu KOP „Kleck”, Brygady KOP „Polesie”, batalionu marynarzy Flotyli Pińskiej, pułku KOP „Sarny”, batalionu marszowego 76. Pułku Piechoty, oddziałów fortecznych i artylerii. Łącznie jej stan wynosił ok. 8700 żołnierzy, w tym ok. 300 oficerów. Początkowo miała ona w porozumieniu z Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie” przesuwać się w rejon Kowla, jednak po otrzymaniu wiadomości o zajęciu miasta przez jednostki Armii Czerwonej zdecydowano się iść dalej w kierunku zachodnim. Podczas marszu kolumny polskie były wielokrotnie bombardowane i ostrzeliwane przez lotnictwo sowieckie, zdarzały się także potyczki z uzbrojonymi bojówkami ukraińskimi oraz komunistami.

Rankiem 28 września 1939 r. oddziały gen. Orlika-Rückemanna znalazły się na wschód od zajętego

została rozbita broniąca miasteczka 52. Dywizja Strzelców, a jej dowódca płk. Iwan Russijanow został ciężko ranny. Straty polskie były również poważne, szacowane na ok. 500 zabitych, rannych i wziętych do niewoli żołnierzy. Dzięki zwiastwu otworzyła się jednak dla grupy dalsza droga na zachód i 30 września jednostki polskie przekroczyły Bug. Zamiarem dowódcy było przedarcie się do Lasów Parzewskich lub też połączenie z SGO „Polesie” gen. Kleeberga. Nie udało się to jednak, gdyż 1 października oddziały KOP zaatakowane zostały przez zaalarmowane wydarzenia pod Szackiem jednostki Armii Czerwonej. Do walk doszło pod wsią Wytyczno, gdzie na wykrwawione (liczące wówczas ok. 3 tys. żołnierzy) i zmęczone długim marszem oddziały polskie uderzył 253. Pułk Strzelców z 45. Dywizji Strzelców. Bitwa trwała wiele godzin przynosząc straty po obu stronach. Z uwagi na skrajne wycieńczenie żołnierzy i brak amunicji około południa działania bojowe zostały wstrzymane przez stronę polską. Grupa KOP oderwała się od Sowietów i po dotarciu do lasów koło Sosnowicy została rozformowana, a żołnierze mieli przebijać się małymi grupami do walczących jeszcze w rejonie Kocka jednostek polskich.

Sam gen. Wilhelm Orlik-Rückemann uniknął niewoli sowieckiej i udał się do okupowanej



Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza

ponad 466 000 żołnierzy, wspartych przez 5 000 czołgów oraz lotnictwo. Przeciwko tej sile, w 190 rozmieszczonych na przestrzeni setek kilometrów strażnicach, znajdowało się zaledwie 12 000 żołnierzy KOP. Stąd też w pierwszych dniach walk, pomimo bohaterskiej postawy, nie mieli oni w większości przypadków najmniejszych szans w starciu z przeważającymi siłami wroga. Wielu z nich zginęło, niektórzy przekroczyli granicę z Litwą lub Rumunią i zostali w tych krajach internowani.

przez oddziały sowieckie miasteczka Szack. Mając do wyboru długotrwałą i łatwą do wykrycia przez wroga próbę obejścia Szacka lub walkę z jednostkami Armii Czerwonej, generał zdecydował się na bitwę. Wstępem do niej była zasadzka na sowiecki 411. batalion czołgów, podczas której zniszczono celnym ogniem polskich armat przeciwpancernych 8 czołgów wroga oraz rozproszono towarzyszące im oddziały piechoty. Po tym zdarzeniu rozpoczęła się batalia o sam Szack. W toku walk niemal doszczętnie

przez Niemców Warszawy, gdzie wraz z innymi oficerami założył podziemną organizację „Tajny KOP”. Zagrożony aresztowaniem wyjechał na Litwę, stamtąd w styczniu 1940 r. przedostał się przez Szwecję do Wielkiej Brytanii. Tam w latach 1945–1947 pracował w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. W latach 70. zamieszkał na stałe w Kanadzie. Zmarł w 1986 r. w Ottawie.



**Gen. bryg. Franciszek Kleeberg (1888–1941);**  
oficer Wojska Polskiego, legionista, uczestnik wojny  
polsko-bolszewickiej oraz wojny obronnej 1939 r.  
We wrześniu 1939 r. dowódca Samodzielnej Grupy  
Operacyjnej „Polesie”, na czele której walczył  
z wojskami sowieckimi i niemieckimi, zwyciężając  
m.in. pod Kockiem na Lubelszczyźnie.

## LISTOPAD

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
						<b>1</b>
2	3	4	5	6	7	<b>8</b>
9	10	<b>11</b>	12	13	14	<b>15</b>
16	17	18	19	20	21	<b>22</b>
23	24	25	26	27	28	<b>29</b>
30						

## Ostatni bój niepokonanych

**W** skutek wyraźnie zarysowującej się przewagi wojsk niemieckich na północnym froncie wojny 1939 r., gdzie główny pas obrony na Narwi i Biebrzy utrzymywany był przez szczupłe siły Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, Sztab Naczelnego Wodza zdecydował się powołać kolejną dużą jednostkę Wojska Polskiego. 9 września 1939 r. rozpoczęto formowanie tzw. „Grupy Poleskiej”, której najważniejszym zadaniem było niedopuszczenie do okrążenia od północnego-wschodu walczących już jednostek polskich. Na czele grupy stanął przedwojenny dowódca Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu nad Bugiem, utalentowany oficer sztabowy, gen. bryg. Franciszek Kleeberg.

W skład zgrupowania weszły przede wszystkim jednostki złożone z rezerwistów 20. i 30. Dywizji Piechoty, a także inne formacje, które w toku działań wojennych przyłączyły się do grupy gen. Kleeberga. Przez pewien czas podlegała mu także Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej (tzw. „Flotylla Pińska”). Od 14 do 16 września pododdziały „Grupy Poleskiej”, a dokładnie zgrupowanie „Brześć”, broniły twierdzy brzeskiej przed niemieckim XIX Korpusem Pancernym gen. Heinza Guderiana. W tym samym czasie trwały walki siedmiu batalionów piechoty polskiej w rejonie Kobrynia.

Sytuacja zmieniła się wraz z dniem 17 września 1939 r., kiedy to do sztabu zgrupowania dotarły

musiał samodzielnie podejmować decyzję o dalszych losach wchodzących w skład jego zgrupowania jednostek. Zdecydował się wówczas na krok z jednej strony heroiczny, a z drugiej ryzykowny, mianowicie na marsz z odsieczą broniącą się Warszawie.

27 września podległe gen. Kleebergowi oddziały przeprowadziły się w okolicach Włodawy przez Bug, a dzień później zostały zreorganizowane pod nazwą Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” i kontynuowały marsz na zachód. W skład grupy wchodziły wówczas: 50. rezerwowa Dywizja Piechoty „Brzoza”, 60. rezerwowa Dywizja Piechoty „Kobryń”, Suwalska Brygada Kawalerii „Zaza” oraz Podlaska Brygada Kawalerii. Łącznie ok. 20 tys. żołnierzy. W poczet zgrupowania wliczano także 13. Eskadrę Szkolną por. pilota Edmunda Piorunkiewicza (3 samoloty obserwacyjne) oraz inne mniejsze jednostki.

Pomimo otrzymania wiadomości o kapitulacji stolicy oraz dotkliwych braków w amunicji i wyposażeniu, SGO „Polesie” kontynuowała marsz na południowy zachód, naciskana już od wschodu przez jednostki Armii Czerwonej. 29 i 30 września pod Jabłonią i Milanowem udało się „kleeberczykom” pokonać wysunięte kolumny sowieckie i zmusić je do odwrotu. Od zachodu jednak drogę zagradzał polskim żołnierzom niemiecki XIV Korpus Zmotoryzowany, który z rejonu Dębłina uderzył bezpośrednio na

przelamując lewe skrzydło jej obrony. W tym samym czasie część oddziałów polskich znalazła się na tyłach wrogich jednostek, zagrażając im okrążeniem.

Niestety, pomyślnie rozwijający się dla Polaków bój pod Wolią Gułowską, z powodu braku amunicji po stronie polskiej, musiał zostać wstrzymany. Po południu 5 października zainicjowano rokowania kapitulacyjne, jednak na niektórych odcinkach walki trwały nadal. 6 października 1939 r. żołnierze SGO „Polesie” złożyli broń. W tej smutnej chwili towarzyszył im ostatni rozkaz gen. Kleeberga: „Żołnierze! Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z jednostek, które oparły się w Kowlu demoralizacji – zebrałem Was pod swoją komendę, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, gdy to się stało niemożliwe – nieść pomoc Warszawie. Warszawa padła nim doszliśmy. Mimo to nie straciliście nadziei i walczyliście dalej, najpierw z bolszewikami, następnie w pięciodniowej bitwie pod Serokomlą z Niemcami. [...] Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każąc zaprzestać bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i za Waszą karność – wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie”. Cenzura w PRL na dziesiątki lat usunęła z tego rozkazu wzmiankę o bolszewikach.



Polski cekaem

wiadomości o agresji sowieckiej. Spowodowały one skoncentrowanie sił podległych gen. Kleebergowi i ich marsz w rejon Kowla, co było zgodne z ogólną dyrektywą, mówiącą o ewakuacji sił polskich na południe. Nota bene, 18 września gen. Kleeberg miał możliwość odlotu wraz z najbliższymi oficerami bezpośrednio do Rumunii na pokładzie trzech polskich bombowców. Nie skorzystał jednak z niej i po utracie łączności ze Sztabem Naczelnego Wodza

pozycje polskie pod Kockiem, Radzyniem i Łukowem. 2 października 1939 r. rozgorzała ostatnia bitwa polskiej wojny obronnej, podczas której żołnierze SGO „Polesie” zatrzymywali natarcia niemieckie w rejonie Serokomli i Stoczka. Jednocześnie opracowywane były plany działań zaczepnych. 5 października dywizja „Kobryń” wzmocniona kawalerią, uderzyła na pozycje niemieckiej 13. Dywizji Zmotoryzowanej w okolicach klasztoru i cmentarza w Woli Gułowskiej,

Gen. Franciszek Kleeberg wraz z całym swoim sztabem trafił do niewoli niemieckiej. Więziony był w Oflagu IVB, na terenie twierdzy Königstein koło Drezna. Tam też poważnie zachorował na serce i 5 kwietnia 1941 r. zmarł w jenieckim szpitalu wojskowym.







**Janina Lewandowska (1908–1940);**

*ppor. czasu wojny, cywilny pilot  
szybowcowy i samolotowy, córka gen.  
Józefa Dowbora- Muśnickiego. We wrześniu 1939 r.  
ochotniczo zgłosiła się do służby w lotnictwie  
wojskowym, następnie trafiła do niewoli sowieckiej  
i jako jedyna kobieta została zamordowana wśród  
oficerów polskich w Katyniu.*

## GRUDZIEŃ

PN	WT	ŚR	CZW	PT	SO	ND
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

## Córka generała

**5** marca 1940 r. zatwierdzona została przez Stalina decyzja o rozstrzelaniu polskich oficerów i jeńców wojennych przebywających w obozach NKWD na terenie Białorusi i Ukrainy. Obecnie szacuje się, że w masowych mordach, będących pogwałceniem wszelkich konwencji międzynarodowych, zabitych zostało ponad 20 000 obywateli polskich. Zbrodnia ta była wymierzona bezpośrednio w elity wojskowe II Rzeczypospolitej, pozbawiając okupowane na wschodzie przez Sowieców społeczeństwo polskie najwartościowszych jednostek, a więc ludzi, wokół których mogła tworzyć się w przyszłości konspiracja niepodległościowa. To samo dotyczyło rodzin wojskowych. Kiedy polscy jeńcy – oficerowie służby stałej i rezerwiści – przetrzymywani byli w obozach specjalnych NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, ich rodziny wysyłane były w głąb ZSRS.

Wyższą Szkołę Pilotażu w Ławicy, miała także zrealizowane kursy obsługi nowoczesnych aparatów radiotelegraficznych w Dęblinie i we Lwowie. Latała jako pilot sportowy m.in. na polskich samolotach RWD. Podczas pokazów szybowcowych pod Nowym Sączem poznała płk. Mieczysława Lewandowskiego, pilota wojskowego i instruktora, którego poślubiła w 1939 r.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. wraz z kolegami z Aeroklubu Poznańskiego zgłosiła się na ochotnika do przebywającego w Nekli 3. Pułku Lotniczego. Po otrzymaniu zgody od kpt. Józefa Sidora wraz z pułkiem, który nie posiadał jednak maszyn bojowych, podążyła na wschód, gdzie piloci spodziewali się otrzymać samoloty do walki z Niemcami. Po drodze przebrano ją w lotniczy mundur oficerski, nadano także nieformalnie stopień podporucznika pilota. Wszyscy razem próbowali przedostać się do Łucka, gdzie według

Husiatynia, pułk został otoczony przez pancerne oddziały sowieckie. Oddzielono szeregowych żołnierzy od oficerów, wśród których pozostała także Janina Lewandowska, która nie zrzekła się nadanego jej stopnia wojskowego.

Podobnie jak wielu innych oficerów Wojska Polskiego Lewandowska trafiła do obozu w Ostaszkowie, a następnie do Kozielska. Tam nadal postęgiwała się stopniem podporucznika, podała także śledczemu NKWD nieprawdziwy rok urodzenia oraz niezgodne z prawdą imię ojca. Nie zmieniło to jednak jej dramatycznej sytuacji, z której zapewne jak wielu innych jeńców sowieckich, nie do końca zdawała sobie sprawy. W kwietniu 1940 r. wraz z pozostałymi oficerami z Kozielska została zamordowana strzałem w tył głowy w lesie katyńskim.

Lewandowska całym swoim życiem pozostała wierna testamentowi jej ojca, dowódcy Powstania Wielkopolskiego, gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego,



Zajęcie ślubne Janiny i Mieczysława Lewandowskich

Janina Lewandowska urodziła się 22 kwietnia 1908 r. w Charkowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ukończyła gimnazjum w Poznaniu, studiowała także w tamtejszym konserwatorium muzycznym. Od najmłodszych lat fascynowało ją jednak latanie, co zaowocowało wstąpieniem do Aeroklubu Poznańskiego. Jako pierwsza kobieta w Europie wykonała w 1931 r. skok spadochronowy z wysokości 5 000 metrów. W 1936 r. ukończyła

niesprawdzonych pogłosek miała być formowana duża jednostka lotnicza.

18 września 1939 r. do grupy dotarła wiadomość o sowieckiej napaści na Polskę, wywołując strach zwłaszcza wśród cywilnych pilotów, którzy postanowili porzucić pułk i przedostać się na Węgry. Namawiana do tego przez kolegów z aeroklubu, Lewandowska nie zgodziła się na ucieczkę i pozostała wśród wojskowych. Cztery dni później, w okolicy

który w ostatnich słowach skierowanych do najbliższych napisał: „Moje dzieci winny pamiętać, że są Polakami, że pochodzą z starej rodziny szlacheckiej o pięciowiekowej nieskazitelnej przeszłości i że ojciec ich dążył wszelkimi swymi możliwościami dla wskrzeszenia Polski w jej byłej chwale i potęgę. Ma zatem prawo żądać od swego potomstwa, by nazwiska naszego niczym nie splamiło”.

